

Ewa Szarkowska

# Ślady Andrzeja Strumiłły



Andrzej Strumiłło  
**Powidoki: wiersze i zapiski  
 z lat 1947–2019**  
 Wydawnictwo Znak  
 Kraków 2020

W sytuacji, kiedy malarz postanawia zająć się twórczością literacką i uczynić język tworzywem swojej sztuki, można żywić przypuszczenie, że z racji pierwotnego wykształcenia będzie on traktować słowo w specyficzny sposób, niczym narzędzie (na równi z pędzlem lub ołówkiem), służące opisanu świata. I mimo tego, że dyscyplina, jakiej podlega twórczość literacka, odmienna jest od reguł plastycznej ekspresji, a stawianie kolejnych słów wiersza różni się, przynajmniej pozornie, od kładzenia barw i kształtów na płótnie,

trudno nie dostrzec głębszego powinowactwa obu tych dziedzin twórczości. Zwłaszcza u artysty tej miary, co Andrzej Strumiłło. On sam w przedmowie do jednego ze swoich tomów poetyckich deklarował: „Każde słowo i każdy znak jest to tylko szpara do oglądania rzeczywistości”<sup>1</sup>. Nawet jeśli ogląd całkowity jest człowiekowi niedostępny, to podpatrywanie jest naczelnym celem uprawiania sztuki, niezależnie od jej rodzaju i środków wyrazu.

Nie inaczej jest w przypadku tomu *Powidoki: wiersze i zapiski z lat 1947–2019*, który ukazał się na początku bie-

żącego roku. Każdy utwór w tym zbiorze jest właśnie taką próbą zbliżenia się do rzeczywistości, opisanie siebie i świata, a raczej siebie w świecie. Każdy wyrasta z chęci pozostawienia po sobie jakiegoś znaku, hieroglify będącego świadectwem jednostkowej obecności w świecie, czarnej litery na białym tle.

Zebrane w tomie wiersze reprezentują ponad siedemdziesięcioletni okres artystycznych i życiowych poszukiwań autora, a dzięki przemyślanej redakcji (zasługa Jerzego Illga) unaoczniają stałe wątki i tematy, niezależne od chronologii kalendarza. Przede wszystkim zwraca uwagę ciągłość poetyckiego zapisu, pewna konsekwencja, z jaką Strumiłło uprawia swoje poetyckie notatki, tak samo, jak uprawia malarstwo, grafikę czy fotografię. Wydaje się, że jest to dla niego nieodzowna, choć raczej drugoplanowa, aktywność twórcza. Taka osobista notacja do obrazów. Nie dosłowny komentarz czy objaśnienie, bardziej sztuka towarzysząca, coś, jak notatki na marginesie. Zapis tych doświadczeń, obserwacji i refleksji, które znalazły się poza ramami obrazów, a które, mimo wszystko, tę sztukę malarską dopełniają, a czasem, być może, także objaśniają.

Z całą pewnością zapiski owe ukazują postać samego Strumiłły, człowieka i artysty. Jego poezja jest bowiem bardzo osobista. To niemal intymny

dziennik, gdzie prawie każdy wiersz posiada dokładną datę, a często też miejsce powstania. To zapis podróży, zarówno tych w przestrzeni, jak i w czasie, metafizycznych rozważań, lęków i wątpliwości związanych z przemijaniem. Ten osobisty ton wynika nie tyle z narcystycznej potrzeby wiwisekcji, ile z właściwej większości ludzkich istot, potrzeby pozostawienia po sobie śladów. Już we wstępie do pierwszego tomu (*Moje*, 1970), Andrzej Strumiłło przyznawał: „Pisałem, malowałem, rysowałem, fotografowałem, powodowany potrzebą ratowania czasu własnego dla innych. I chociaż z biegiem lat nauczyłem się cenić dojrzałe milczenie, pośród naporu życia, pomiędzy pracą konieczną a ucieczką w głąb lasu, czas własny usiłowałem ratować, czyniąc zapis”<sup>2</sup>.

Tym, co uderza podczas lektury tego obszernego zbioru, jest obecna niemal od pierwszych wierszy i niemal stale (choćby w tle) świadomość przemijania i śmierci. Częstotliwość tej tematyki nasila się nieuchronnie wraz z wiekiem i w tomach późniejszych, z lat 2011–2019, stanowi już nurt dominujący. Ale niezależnie, czy jest to stylizowana na ludowo *Piosenka* z 1956 r. („Na co kraczesz czarny wron/ Na śmierć swoją/ Czy na moją”<sup>3</sup>),

Każdy utwór  
w tym zbiorze  
jest (...) próbą  
zblizenia się  
do rzeczywistości,  
opisania siebie i świata,  
a raczej  
siebie w świecie.

czy stoickie wyznanie starego człowieka z 2019 r. („Niech przyjdzie pomyślałem”<sup>4</sup>), przede wszystkim zwraca uwagę wysiłek oswojenia się z nieuniknionym, próba zrozumienia i zaakceptowania praw rządzących naturą wszechświata. Strumiłło wchodzi w dialog z bytem, ze Stwórcą, z wiecznością. Zapytuje, docieka, szuka „momentów wiecznych”, szczelin, poprzez które mógłby uzyskać choć odrobinę wiedzy na temat sensu istnienia. „Co łączy w jedność/ Mgły o świecie/ Pisma greckie/ I mój ból” (*Pytanie*)<sup>5</sup>.

Dialog ów rodzi różne postawy podmiotu lirycznego wobec śmierci. Z rzadka jest to nuta buntu, jak w wierszu *Contra mortem* („Byłem z losem w gniewie/ O siebie/ O datę pewną nam poszło/ O wiosło/ Które mam z rąk upuścić/ W czeluści”<sup>6</sup>), częściej niepewność, wątplenie czy rozważania natury eschatologicznej („czy przekraczając jego [raju] świetliste progi pozegnamy świadomość dawną/ czy żalu pozbawieni żałować będziemy psa róży motyla”<sup>7</sup>). Czasem pojawia się nuta determinizmu i rezygnacji („Bryza czasu marszczy skórę/ Przed wyschnięciem wędnie ciało/ Ciemna przepaść pod stopami/ Czeką ogień dym i kamień”<sup>8</sup>) lub też przekonanie o daremności ludzkich wysiłków, kiedy nawet zgromadzona wiedza i zdobyte doświadczenie nie chronią przed bólem i śmiercią („I co z tego/ Że się pamięta”<sup>9</sup>). Dostyc często pojawia się jednak wyrosła z ducha wschodnich filozofii zgoda na przemijanie, a czasem wręcz pragnienie śmierci („Dziś rano gotów byłem/ Zatrzymać zegar”<sup>10</sup>). Tym, co w takiej sytuacji nurtuje poetę, jest kwestia pamięci, tego, co po nim zostanie, jak będzie wyglądał krajobraz bez niego.

*Co zostanie  
Popiołu garść  
Metalowy ząb  
W rejestrach imię  
Kamień gładzony  
Ręką i stopą  
Pamięć gasnąca  
Że był*

(*Co zostanie...*)<sup>11</sup>

I chociaż tło rozważań Strumiłły jest raczej ciemne, a nitka ludzkiej kondycji wątła i nietrwała, to jednak zaznaczają się na tym tle jaśniejsze miejsca:

<sup>1</sup> A. Strumiłło, *Ja*, Łomża 2010, s. 4.

<sup>2</sup> A. Strumiłło, *Moje: słowa, obrazy 1947–1967*, Kraków 1970, s. 9.

<sup>3</sup> A. Strumiłło, *Powidoki: wiersze i zapiski z lat 1947–2019*, Kraków 2020, s. 14.

<sup>4</sup> Tamże, s. 155.

<sup>5</sup> Tamże, s. 144.

<sup>6</sup> Tamże, s. 54.

<sup>7</sup> Tamże, s. 92.

<sup>8</sup> Tamże, s. 120.

<sup>9</sup> Tamże, s. 115.

<sup>10</sup> Tamże, s. 155.

<sup>11</sup> Tamże, s. 145.

bliscy ludzie, zwierzęta, przyroda, sztuka. A jedną z najważniejszych życiowych umiejętności okazuje się umiejętność rezygnacji i wyciszenia, pogodzenia się z tym, co niesie los, prowadząca momentami do niemal mistycznej afirmacji nieskończoności: „(...) A gdy się wszystko stanie/ W milczeniu wróci/ Wieczne trwanie”<sup>12</sup>.

Perspektywa nieuchronnego kresu wyzwala w poecie ton podsumowań i reminiscencji. Dlatego w dużym, jakby malarskim skrócie stara się on opisać swoją sytuację egzystencjalną (sporo wierszy opisuje „wiednięcie”, starzenie się ciała) lub utrwalić to wszystko, co mu się w życiu przytrafiło. Często stosuje przy tym metodę enumeracji – wyluczane kolejno elementy rzeczywistości uwalniają pamięć i tworzą spis z natury. Nie stroni też od osobistych wyznań, rachunku sumienia, prośb kierowanych do Stwórcy („Gdybym (...) / Mógł wrócić do lat dawnych (...) / Chciałbym mieć obok zwierzęta moje / Głaskać psa ślepego”<sup>13</sup>).

Wyluczanie, jako sposób budowania utworu poetyckiego, pojawia się w twórczości Strumiły bardzo często. Wydaje się, że najlepiej służy opisaniu świata, a często po prostu ten opis zastępuje.

Dopatrzyć się tu można wpływu wizualnej formacji autora. Oko podmiotu sprawnie wylupuje detale, kształty, krajobrazy i umieszcza je w ramach wiersza tak, że powstaje coś na kształt słownego obrazka, czy jeszcze bliżej – fotografii. Taka metoda pojawia się zarówno w wierszach, których przedmiotem opisu jest pejzaż czy najbliższe otoczenie poety (co dzieje się na ścianie przedmną), jak też we wspomnieniach minionego życia czy w zapiskach podróży. Tych ostatnich szczególnie dużo jest w utworach z pierwszych tomów Strumiły (*Moje*, 1970 i *Jak*, 1983). Są to obrazki z odwiedzanych miast (Palermo, Pekin, Damaszek, Tbilisi, Ulan Bator) lub reminiscencje zapamiętanych krajobrazów i ludzi.

Podróży fizycznej towarzyszy zawsze u Strumiły podróż mentalna – w głąb krajobrazu, siebie i znaczeń. „Mój biedny umysł/ Usiłuje dotrzeć do jądra wszechświata (...)”<sup>14</sup>. Jest to także cecha znamienita zebranej w tym tomie poezji, wynikająca z postawy życiowej autora. Dociekliwy umysł podróżnika i eksploratora każe mu zgłębiać zarówno widziane, jak i niewidzialne, „horyzont pionowy i poziomy”. Każe zbierać pamiętki i zostawiać ślady. Choćby

nietrwale i na krótko, choćby jedynie utrwalone słowem.

Prezentowany wybór wierszy bez wątplenia można uznać za sumę poetycką Andrzeja Strumiły. Widać w nim wszystkie istotne wątki jego twórczości, zmagania wewnętrzne, rozterki, religijne rozważania. Poszczególne utwory stanowią odbicie twórczej i świadomej egzystencji, rodzaj językowych „powidoków” – jeśli odnieść się do malarskich konotacji tytułu zbioru. Chodzi bowiem o to,

(...)

*Aby pod powieką  
Przebiłą promieniem słońca  
Zobaczyć obraz wewnętrzny  
Ćwierć barwy i półtony  
Formy płynne jak lawa  
Z żarzącym się konturem  
Wokół błękitów nieziemskich  
(Powidoki)*<sup>15</sup>

<sup>12</sup> Tamże, s. 72.

<sup>13</sup> Tamże, s. 164.

<sup>14</sup> Tamże, s. 24.

<sup>15</sup> Tamże, s. 102.



EWA SZARKOWSKA

– polonistka, bibliotekarka, Podlasianka. Od kilkunastu lat pracownik Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

w Białymstoku. Zainteresowania: literatura, kultura regionalna, ornitologia, język francuski.

foto. Bogumiła Maleszewska-Oksztol